

Prof. dr hab. Małgorzata Karpińska
Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce
Uniwersytet Warszawski

Warszawa 20.08.2024

**RECENZJA DOROBKU NAUKOWEGO w postępowaniu o nadanie
dr Marii Tuross stopnia naukowego doktora habilitowanego w dyscyplinie
historia.**

Historia jako nauka ogromnie zyskuje, gdy do badań nad przeszłością włączają się przedstawiciele innych dziedzin czy dyscyplin nauki. Życie człowieka i funkcjonowanie społeczeństw rozgrywa się na tak wielu płaszczyznach, że naukowcy spoglądający w przeszłość pod kątem swoich specjalności, często dalekich od historycznych, wnoszą nie tylko lepsze zrozumienie faktów, ale też pozwalają odkrywać nowe perspektywy, dostarczają też czasem historykom *tout court* nowych narzędzi badawczych. Co prawda sami historycy, czasem z ciekawości, a często zmuszeni istotą swych indywidualnych badań, wchodzą w pola badawcze innych dyscyplin, a nawet dziedzin, najczęściej jednak traktując te zabiegi jako chwilowe, z konieczności dość powierzchowne. Tym bardziej cieszy więc, że przedstawicielka nauk medycznych zdecydowała się zająć badaniami historycznymi tak dalece, że ubiega się o stopień doktora habilitowanego z dyscypliny historia. To zadowolenie nie zwalnia oczywiście recenzenta z dokonania pełnej analizy drogi naukowej kandydatki oraz dogłębnej oceny jej dorobku.

Nim przejdę o meritum wypada zgłosić zasadniczą uwagę: dostarczony mi wniosek zawiera błąd formalno-prawny. Kandydatka bowiem wnosi o przeprowadzenie postępowania w sprawie nadania stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie „historii medycyny”. Obowiązująca klasyfikacja dziedzin i dyscyplin zawarta w rozporządzeniu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dn.20 września 2018 nie zna takiej dziedziny. Oczywiście jest, że winna się tu pojawić „dziedzina nauki humanistyczne”. Ta moja uwaga nie dotyczy jedynie kwestii prawnej, ale czegoś z

mojej perspektywy znacznie ważniejszego. Osiągnięcia kandydatki winny bowiem wpisywać się nie tylko w zakres dyscypliny historia, ale być też elementem szeroko rozumianej humanistyki. I tak też winny być oceniane przez recenzenta.

Ocena osiągnięć naukowych, uzyskanych po otrzymaniu stopnia doktora, stanowiących znaczny wkład habilitantki w rozwój dyscypliny historia oraz jej aktywność naukowa.

Przed uzyskaniem doktoratu aktywność publikacyjna dr Turowska była dość znikoma. W sumie od chwili debiutu opublikowała na przestrzeni 28 lat zaledwie dziesięć artykułów, niektóre z nich o charakterze wyraźnie popularnym. Generalnie dotyczą one innych obszarów wiedzy niż historia. Nic dziwnego, że stopień naukowy doktora Maria Turowska uzyskała w 2005 roku w dziedzinie nauk medycznych.

Wysyp publikacji historycznych, rozpoczął się od 2011 roku wraz artykułem łączącym specjalizację medyczną dr Turowska z historią. Dotyczył on stosowania znieczulenia przez lekarzy wojskowych w początkach XIX w. (*„...na trzeźwo...” czy jednak ze znieczuleniem. Krótka próba odpowiedzi na pytanie czy w początkach XIX wieku lekarze wojskowi stosowali leki uśmierzające ból.*). Od tego momentu przyrost publikacji jest znaczący. W sumie są to 62 pozycje w tym aż 10 publikacji książkowych. Zaczniemy od publikacji książkowych. Dla historyka zawodowego taki dorobek jest bez wątpienia imponujący. Jednak trzeba tu dodać ważne zastrzeżenia. Aż cztery książki ukazały się w wydawnictwie Napoleon V, oficynie dobrze znanej hobbystom i miłośnikom historii, szczególnie historii wojskowości. Wydawnictwo to w wykazie ministerialnym uwzględnione jest jako poddające publikowane przez siebie teksty procedurze recenzowania wewnętrznego, jednak jak to sprawdziłam w publikacjach nie ujawnia nazwisk recenzentów. Tak przynajmniej było w przypadku prac dr Turowska. Brak takiej informacji także przy publikacji *„...pochyleni nad człowiekiem..” Szpital Kolejowy w Pruszkowie 1959-1999*, wyd. „Książnica Pruszkowska”, Pruszków 2018. Zapewne praca ta w ogóle nie była recenzowana, co zresztą jest dość zrozumiałe w kontekście jej tematyki i wydawnictwa. Nie sądzę jednak, by winna ona znaleźć się w spisie osiągnięć naukowych kandydatki. Jeśli chodzi o recenzje wydawnicze zapewne inaczej rzecz

się ma z publikacjami (a było ich 5) wydanymi w Wydawnictwie Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Piszę zapewne, bo niestety przygotowane dla recenzenta materiały nie zawsze pozwalają stwierdzić czy wszystkie opublikowane w tym wydawnictwie książki były recenzowane i przez kogo. W przypadku trzech z nich jednak znamy nazwiska recenzentów - zawsze byli to przedstawiciele nauk medycznych, nie znalazłam śladu, by publikacje dr M. Turowski recenzował jakiś historyk. To zły sygnał ukazujący unikanie przez dr Turowski zewnętrznej oceny. Tymczasem zwyczaj poddawania publikacji ocenom zewnętrznych specjalistów danej dyscypliny jest nie tylko dobrym obyczajem, ale wręcz wymogiem, by publikację uznać za spełniającą kryterium nauki. Dodać też należy, że gdyby książki dr Turowski recenzował rzetelny historyk z pewnością wskazałby autorce niedostatki, a raczej nieznaną warsztat historyka, co mogłoby owocować uzupełnieniem jej teoretycznej wiedzy. Tak się jednak niestety nie stało.

Równie generalne uwagi mam do publikowania przez dr Turowski artykułów. Wybiera ona przede wszystkim periodyki ściśle powiązane z historią medycyny jak np. „Medycyna Nowożytna” czy „Medycyna. Dydaktyka. Wychowanie”. Nie dziwi to znając specjalizację dr Turowski. Mimo to próba wyjścia na łamy czasopism ogólnohistorycznych przyniosła by obopólne korzyści – historykom dałaby łatwiejszy dostęp do ustaleń dr Turowski, a jej samej, podobnie jak wspomniałam wcześniej, sposobność zmierzenia się z opiniami zawodowych historyków.

Trudno mi komentować prezentowaną liczbę punktów za publikacje uzyskaną w trakcie pracy naukowej przez dr Turowski. Są dwa powody tej trudności, oba o charakterze generalnym. Nie ja jedna mam wątpliwości co do wartości punktowych przyznanych przez kolejne ministerstwa ds. nauki poszczególnym wydawnictwom i czasopismom. Ponadto dr Turowski, jak pisałam, publikowała głównie w czasopismach łączących medycynę z historią, a te są znacznie wyżej punktowane niż czasopisma stricte historyczne (zapewne w przekonaniu, że „historia to łatwa nauka” – do tej opinii z przykrością przyjdzie mi jeszcze powrócić). W tej sytuacji dość trudno porównywać liczbę punktów zdobytą przez dr Turowski z innymi rozpoczynającymi starania o otrzymanie stopnia doktora habilitowanego, a specjalizującymi się w historii *tout court*. Nb. dla porządku w wykazie przygotowanym na użytek niniejszego postępowania nie powinno się uwzględnić pozycji *Anestezjolog i nuda. Zmęczenia monotonijskie i jego wpływ na*

bezpieczeństwo znieczulenia (40 pkt.) oraz kilka jeszcze pozycji o charakterze stricte medycznym, a tym samym nie mającym związku z postępowaniem w zakresie nauk humanistycznych.

W dorobku dr Turowskiej brak natomiast recenzji czy artykułów naukowych. Ten typ pisarstwa jest bardzo ważnym elementem uczestnictwa w życiu naukowym, szczególnie ważnym w związku z aspiracjami do uzyskania samodzielności naukowej.

Oceniając wszystkie publikacje habilitantki trzeba podkreślić dość wąski zakres jej specjalizacji odnoszący się w zasadzie do medycyny wojskowej. Trzeba też zauważyć, że spora część publikacji tematycznie się dubluje. I tak np. Dominikowi Janowi Larry dr Turowska poświęciła aż 10 publikacji. Czasem zdarza się, że historyk wraca do wcześniej badanych tematów, czasem artykuł staje się pretekstem do dalszych badań, a w konsekwencji do kolejnej publikacji. Jednak dziesięć pozycji poświęconych jednemu lekarzowi budzi wątpliwości. Tym bardziej, że ich tematyka jest często bardzo bliska np. *Z Janem Dominikiem Larrey w Warszawie* („Medycyna Nowożytna”, *Warszawskie i mazowieckie drogi Dominique Jean Larry* („Niepodległość i Pamięć”), *Dominique Jean Larry i Polacy* („Kwartalnik Historii, Nauki i Techniki”) . To niestety nie jedyny przykład. Podobnie było z 5 pozycjami poświęconymi Leopoldowi Lafontaine. Wszystkie w istocie są biogramami tego medyka.

Jednak należy docenić, że w swych publikacjach dr M.J. Turowska zmierzyła się z pełną gamą gatunków badawczych od biografii, poprzez monografie, po edycję źródłową.

Wśród dziesięciu zgłoszonych publikacji książkowych chciałabym dokładniej odnieść się do dwóch. Pierwsza z nich to książka *Rok ostatni księcia Józefa Poniatowskiego* (2015). O księciu Józefie pisano wiele, a jego śmierć stała się kanwą żywego do dziś mitu narodowego. Już w kilka dni po tragicznej śmierci księcia, dla potrzeb propagandy narodowej pojawiły się sugestie o samobójczym jej charakterze, co potwierdzać miały słynne wygłoszone ponoć przezeń słowa o Bogu, Honorze i Ojczyźnie. Historycy dość szybko mniej lub bardziej otwarcie dystansowali się od tych zabiegów. Nikt jednak stanowczo nie chciał lub nie potrafił powiedzieć co stało się wówczas naprawdę. Dr Turowska okiem medyka, korzystającego z perspektywy i wiedzy tej dziedziny opierając się na zachowanych

relacjach świadków tego tragicznego zdarzenia dokonała swoistej „autopsji po latach”. Pomysł doskonały i nie ukrywam, że wielką ciekawością sięgnęłam po tę książkę. We wstępie autorka informuje czytelników, że zamierza wykorzystać do badania ostatniego roku księcia Józefa Poniatowskiego metodę *evidence based medicine* (EBM), w jej opinii użyteczną też dla badań historycznych. Obawiam się jednak, że wszystkie opisane przez dr Tuross elementy tej metody są przez historyków wykorzystywane już od bardzo dawna, choć oczywiście nikt tak ich nie nazywa. Historia, choć bardzo wielu dyletantów uważa, że to „łatwa nauka”, więc można o niej pisać, gdy przeczyta się kilka źródeł oraz książek historycznych, jest jednak nauką właśnie. Ma swój paradygmat, który się rozwija i ulega przemianom, ma też bardzo określone fundamenty badawcze i zasady, których żaden historyk nie neguje. Ukształtowały się one już bardzo dawno. Tym jest konieczność wykorzystania wszystkich dostępnych źródeł i uznanie ich za nienaruszalną podstawę badań. Historyk ma też obowiązek rozpoznania i pełnego wykorzystania literatury przedmiotu. Oczywiście to jeszcze nie wystarcza do zakończenia badań, podobnie jak medyk wykorzystujący metodę EBM do leczenia, tak historyk, by móc zrekonstruować i zrozumieć przeszłość musi dokonać krytyki zewnętrznej i wewnętrznej źródeł oraz w pełni osadzić je w kontekście historycznym. Tak więc jak sądzę dr Tuross podjęła się zdania rzetelnego przeprowadzenia procesu badawczego i zaprezentowania czytelnikom na podstawie wszystkich zebranych źródeł i zapoznaniu się z literaturą przedmiotu, po szczegółowej analizie dokonać obiektywnego opisu badanej rzeczywistości. Z punktu widzenia recenzentki najważniejsze, by badacz przestrzegał wspomnianych zasad badawczych, choć jednak niezrozumiałe jest dla mnie czemu autorka przywołuje wspomnianą metodę EMB, skoro niczego nowego w badania historyczne ona nie wnosi. Konstruując swą pracę o ks. Józefie autorka słusznie przyjęła, że by lepiej zrozumieć jego śmierć 19 października 1813 roku trzeba ocenić jego ówczesną kondycję psychofizyczną, a ta zależała także od sumy jego doświadczeń życiowych i przebytych urazów. Rozpoczęła więc swoją narrację od przełomu października i listopada 1812 roku, kiedy to Poniatowski odniósł bardzo ciężką kontuzję. Trudne jednak do ustalenia były zarówno miejsce, w jakim do niej doszło jak i jej charakter, a także dokładna data tego zdarzenia. Dr Tuross przeczytała drukowane źródła dotyczące tych kwestii. Mam jednak zdecydowanie krytyczną uwagę. Autorka dla ustalenia konkretnych faktów jednym tchem przywołuje źródła i opracowania traktując je

równoważnie. Gdy decyduje się przyjąć za właściwą np. konkretną lokalizację kontuzji ks. Józefa, to przywołuje tu jako stanowczy argument opinię Mariana Kukiela. Droga powinna być jednak odwrotna, to źródła są tu podstawą i tylko na nich winna opierać się praca prowadząca do konkretnych ustaleń. Historyk i to tak wybitny znawca historii wojskowości jak Marian Kukiel podając jakikolwiek fakt opierał się na źródłach, ale to dopiero wychodząc od źródeł można przywołać nazwisko Kukiela, jako tego, który także doszedł do wniosku, że świadectwa źródłowe przemawiają właśnie za taką a nie inną lokalizacją. Ta kolejność powinna być tym bardziej oczywista, że sama autorka konfrontując poszczególne źródła wskazuje nawet u tych najwybitniejszych i najszacowniejszych historyków błędy i nieścisłości. Natomiast już zupełnie niedopuszczalne jest powoływanie się w tej kwestii na opinie powieściopisarzy takich jak Jan Dobraczyński czy Maria Kann. Literaci czasem pisząc powieści historyczne sięgają po lektury dotyczące danej epoki, czasem nawet jak np. Henryk Sienkiewicz czytają źródła. To jednak nie zobowiązuje ich ani do naukowej ich analizy, ani do pełnego ich wyczerpania, ani do informowania czytelników skąd pochodzi dany fakt czy opinia, ani też wreszcie do podporządkowania źródłom fabuły czy autorskiej wyobraźni. Nb. historyk winien postarać się wyjaśnić skąd wzięły się tak spore różnice w źródłach dotyczące zarówno miejsca w jakim doszło do kontuzji ks. Józefa, jej charakteru czy konsekwencji. Powodów mogłoby tu być kilka: mało kto dysponował mapą, by konkretnie określić czy stało się to bardziej koło tej czy innej wioski, kampania była ekstremalnie trudna, obce nazwy owych wiosek myliły się, nie wszyscy piszący byli świadkami wydarzeń, książę był bardzo popularny, wiadomość rozchodziła się szeroko, co nie zawsze służy rzetelności przekazu, wreszcie większość źródeł to pamiętniki pisane po latach, pamięć często myliła nazwy wiosek, zaburzała chronologię. Szkoda, że o tym wszystkim nie dowie się czytelnik z książki dr Turowskiego.

Niewątpliwie dla naszej dotychczasowej wiedzy najciekawszą w tej partii książki jest analiza obrażeń jakich mógł doznać ks. Józef. Tu kompetencje dr Turowskiego są faktycznie niezastąpione. Pozwalają bowiem nie tylko określić, że już w listopadzie 1812 roku książę odniósł bardzo poważne obrażenia, a stan księcia pogarszały trudy odwrotu, zimno i głód, brak snu, ale też pojawiła się groźba odległych następstw tego urazu. Autorka kompetentnie na podstawie źródeł omawia też kto i w jakim zakresie mógł nieść pomoc medyczną księciu. Przy okazji dowiadujemy się jak

zaopatrzone był wojskowe ambulanse, w jaki sposób używano ich zawartości itd. W kolejnych dwóch rozdziałach dr Turowska analizuje odległe następstwa urazu, które łączyły się z trudami kolejnych etapów podróży najpierw do Krakowa, a później ostatecznie pod Lipsk. Do tego dochodził towarzyszący księciu zapewne już od dłuższego czasu silny stres. Obok naturalnego żołnierskiego związanego z walką pojawił się nowy dotyczący stojących przed nim decyzji politycznych, tym poważniejszych, bo nie związanych z indywidualną karierą, ale z losem podkomendnych, a także, z czego książę doskonale zdawał sobie sprawę – całego narodu. I tu też uwagi medyczne dr Turowska wzbogacają nasze dotychczasowe rozumienie sytuacji Poniatowskiego. Warto by tu dodać, że owe dylematy czyniły bardziej jeszcze trudnymi z jednej strony książęce kompleksy czy traumy związane z decyzją podjętą przez jego stryja króla Stanisława Augusta Poniatowskiego o przystąpieniu do Targowicy, w chwili gdy sam książę dowodził wojskiem walczącym z Rosją i Targowicą właśnie. Stres wzmagało zapewne też skonfrontowanie się z szanowanym kuzynem ks. Adamem J. Czartoryskim skłaniającym do porzucenia Napoleona i kreślącym nowy scenariusz odbudowy Polski w oparciu o cara Aleksandra I. Na następnych stronach poznajemy kolejne kontuzje jakich doznał książę, przy czym autorka koryguje i uściśla informacje o ich charakterze oraz skutkach. Gdy ostatni raz książę dosiadł konia, by przebyć Elsterę był już zapewne niezbyt przytomny i skrajnie wycieńczony, ale mimo to chciał jeszcze walczyć. Ostatni rozdział książki uważam za najciekawszy. Można bowiem w nim dostrzec, że wykształcenie medyczne pozwoliło autorce lepiej zrozumieć źródła i zinterpretować zawarte tam informacje. W ten sposób dr Turowska doszła do przekonania, że dość sensacyjna koncepcja, że Poniatowski zginął od kuli sojuszniczej jest wielce nieprawdopodobna.

Druga książka, na którą chciałabym zwrócić uwagę to edycja *Urządzenie szpitalów dla Wojsk Polskich Xięstwa Warszawskiego*. Sztukę edytorską, wciąż niedocenianą, uważam za jedno z najtrudniejszych i najpożyteczniejszych, ale i jedną z najtrudniejszych aktywności historyka. Poprawnie przygotowana edycja źródłowa, opatrzona aparatem to praca znużająca, ale pomocna dla kolejnych pokoleń badaczy. Wydane przez dr Turowską źródło dotyczy spraw, w których się ona specjalizuje, co gwarantuje kompetentny komentarz. Sama edycja poprzedzona została obszernym wstępem. W jego pierwszej dość krótkiej części autorka

omówiła proces organizowania opieki medycznej dla wojska rozpoczęty z początkiem 1807 roku wraz z powstaniem Komisji Rządzącej w 1807. Dalej, co w takiej publikacji nieodzowne pojawiły się informacje edytorskie. O dacie powstania, ew. autorach, miejscu publikacji czy o miejscu przechowywania nielicznych egzemplarzy. Niestety w części tej nie ma słowa o przyjętych zasadach edytorskich. Są one określone zarówno instrukcją Kazimierza Lepszego jak i Ireneusza Ilnatowicza. W wypadku źródeł drukowanych dla XIX w. obowiązuje zasada modernizacji zapisu źródłowego. Nb. podobnie powinno się tak publikować cytaty w książkach czy artykułach. Wbrew wspomnianym zasadom edytorskim dr Turowska przyjęła trudną dla czytelników zasadę transliteracji. Być może można by uznać sens takiej praktyki, ale wydawczynie winna wyraźnie poinformować we wstępie czemu ją zastosowała. Wiele miejsca we wstępie dr Turowska poświęciła aneksowi jaki towarzyszył *Urządzeniu szpitalów dla Wojsk Polskich Xięstwa Warszawskiego*. Zawierał on wzory dokumentacji jaką powinny być prowadzić szpitale wojskowe. Ponieważ ta część źródła zachowała się w poszczególnych egzemplarzach w nieco odmiennej formie (najpewniej ulegając różnym zniszczeniom) dr Turowska poświęciła im wiele uwagi pisząc, czasem bardzo zawile, czym w poszczególnych egzemplarzach te aneksy się różniły. Niestety owe aneksy nie znalazły się w publikacji. Czytelnik nie dowiaduje się czemu tak się stało. Zgodnie z instrukcją wydawniczą źródło powinno być przecież wydawane w swej integralnej całości. Poza tym owe aneksy to przecież bardzo interesujące źródło także dla badań nad XIX wieczną biurokracją. Edycja została natomiast uzupełniona o aneks zawierający *Urządzenie Rady Zdrowia w Wojsku Xięstwa Warszawskiego i przepisy dla tejże Rady Zdrowia*. To zabieg słuszny, ale niepokoi stwierdzenie, że jest to „częściowo zrekonstruowany tekst”. Niestety nie znajdujemy informacji na czym owa rekonstrukcja polegała i w jakiej części nie była możliwa, skoro to tylko rekonstrukcja „częściowa”. Poza tym informacja o tym skąd pochodzi to źródło winna znaleźć się w tekście wstępu, a nie w przypisie.

Najwięcej miejsca we wstępie dr Turowska poświęciła omówieniu treści edytowanego źródła. Mam sporą wątpliwość czy zabieg ten jest uzasadniony. W końcu publikowane źródło mówi samo za siebie. Choć doceniam, że edytorka w trakcie omawiania poszczególnych paragrafów zamieściła wiele informacji uzupełniających, to wydaje mi się, że miejsce na większość z nich znalazłoby się w

przypisach merytorycznych. Natomiast mój sprzeciw budzi dość swobodne posługiwanie się terminologią prawniczą np. nie nazwałabym Komisji Rządzącej „zwierzchnikiem państwa o charakterze zbiorowym” (chciałoby się zapytać jakiego państwa?), a już wysoce błędne jest nazwanie terenowych placówek Administracji Centralnej Lazaretów – „organami przedstawicielskimi”. Trudno też się zgodzić, że tylko przez pierwsze dwa lata istnienia Księstwa Warszawskiego jego „kierownictwo nie było zupełnie samodzielne”. Sądzę też, odmiennie niż dr Tuross, że zmiana tytułu ks. Józefa z dyrektora na ministra nie była zasługą jego opinii wyrażonych w memoriale z marca 1807 roku, a docenionych przez Fryderyka Augusta. Konstytucja Księstwa Warszawskiego zmieniła nazewnictwo niektórych organów państwa. Dotychczasowi dyrektorzy Komisji Rządzącej zostali mianowani ministrami. Co więcej wspomniany przez autorkę za Henrykiem Eile dekret zmieniający tytuł i kompetencje dotychczasowych dyrektorów nie został wydany 2 maja 1808 roku, a 20 kwietnia tr. i dotyczył wszystkich ministrów i ich kompetencji. Nb. nie było potrzeby korzystać w tej sprawie z informacji z drugiej ręki. Istnieje bowiem edycja sumująca wszystkie akty prawne za czasów Księstwa Warszawskiego. Edycja obu źródeł została opatrzona przypisami merytorycznymi, które są jedynie objaśnieniami znaczenia słów, które wydały się edytorce trudniejsze. Chyba jednak dr Tuross trochę nie docenia czytelników. Można by np. pominąć objaśnienie terminów protomedyk czy protochirurg, skoro zostały one wyjaśnione we wstępie, nie wydaje mi się też konieczne tłumaczenie, że słowo „liczba głów” ma dotyczyć liczby osób. Takich dość oczywistych objaśnień jest więcej. Natomiast przyp. 22 ma charakter edytorski i jako taki powinien być wyróżniony nb. przy edycji źródła drukowanego trudno napisać, że tekst jest „nieczytelny”. W istocie może być najwyżej „niezrozumiały”, a w tym wypadku to skutek oczywistego opuszczenia jednego wyrazu, zapewne „członków”. Szkoda też, że zabrakło informacji kim był i jaką rolę pełnił gen. Kajetan Hebdowski.

Kończąc omawianie dorobku dr Tuross po uzyskaniu stopnia doktora należy zaznaczyć duży udział habilitantki w konferencjach, choć trzeba też zauważyć, że część z wymienionych jej wystąpień była ściśle związana z medycyną (np. Międzynarodowy Kongres Polskiej Rady Resuscytacji), a kilka innych nie miało chyba charakteru ściśle naukowego i były w nikły sposób, o ile w ogóle, związane

z historią. Uwaga ta dotyczy np. cyklicznych spotkań pod wspólnym tytułem „Wiosna z fizjoterapią”.

Należy natomiast z uznaniem podkreślić aktywny udział dr Turowskiej w pracach Société des Amis du Musée du Service de Santé des Armées, z którym to stowarzyszeniem związana jest od 2006 roku, a od 2017 roku jest jego członkinią honorową. Dr Turowska jest też członkinią Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy (od 2011) oraz stowarzyszenia „Les Amis de Baron Larrey” w Beaudeau (Francja). Generalnie na podkreślenie zasługują jej relacje z badaczami francuskimi zajmującymi się epoką napoleońską w tym z cenioną badaczką prof. Marie-Pierre Rey (Université Paris I Panthéon-Sorbonne).

Bezwzględnie trzeba też docenić wysiłek popularyzatorski dr Turowskiej. Liczne wystawy, prezentacje, wykłady i obecność na planach filmowych przekonują, że dr Turowska przykłada wielkie znaczenie do tego typu aktywności i robi to zapewne dobrze, gdyż jest na nie zapraszana.

OCENA GŁÓWNEGO OSIĄGNIĘCIA NAUKOWEGO monografia: dr Marii J. Turowskiej, *Chirurgia wojenna w czasach Księstwa Warszawskiego* (Warszawa 2021).

Książka podzielona jest na siedem rozdziałów. Autorka omawia w nich kolejno organizację, skład osobowy, praktyki medyczne i losy wojenne, aż do końca kampanii napoleońskiej, chirurgów Księstwa Warszawskiego. Lektura wstępu do tej książki dla historyka nie jest rzeczą miłą. Już na samym początku autorka przywołuje cytat zaczerpnięty z twórczości Franciszka Giedroycia: „jakież sprawy wysuwają się na plan pierwszy. Czem się szczycą narody i ich patriotyczni dziejopisowie, czyje czoła zdobią wieńce chwały. Wojna, zwycięstwo, wodzowie”. Cytat ten ma wzmocnić wcześniej wyłożoną przez dr Turowską wizję współczesnej nauki historycznej. Nb. wizję, która pojawia się też we wstępie do innej książki dr Turowskiej *Leopold Lafontaine (1756-1812)*. Cóż, można tylko ze zdumienia przetrzeć oczy. Nauka historyczna wraz z demokratyzacją społeczeństw, rewolucją przemysłową, dekolonizacją itp. czyli generalnie zmianami rozwijającego się świata, po kolejnych tzw. zwrotach związanych ze Szkołą Annales, rozwojem historii społecznej zmieniła bardzo swój paradygmat i odeszła bardzo daleko od

tw. historii wydarzeniowej skupionej na badaniu wojen i losów władców. Bujnie rozwijają się badania historii społecznej, w tym historii kobiet, historii regionalnej, historii ciała, historii emocji, mikrohistorii czy historii zwierząt. Dr Turos pyta we wstępie „czy na wielkich wodzach i bohaterach kończy się historia?”. I słusznie odpowiada, że nie. Jednak ta sama odpowiedź padła już znacznie wcześniej z ust wielu historyków i zaowocowała znaczącym dorobkiem. Doprawdy cały ten wysiłek można zniweczyć jednym, już nawet gdy powstawał, niezbyt słusznym cytatem szacownego badacza dziejów medycyny? I dalej, wbrew opinii dr Turos życie codzienne było badane przez historyków daleko wcześniej niż narodziła się koncepcja archeologii doświadczalnej, nb. metoda ta pomocna przy niektórych badaniach jednocześnie jest obarczona bardzo wieloma wadami i niesie z sobą równie wiele wątpliwości. Dość powiedzieć, że wykonane ze szczególną starannością repliki niektórych łodzi idą na dno niebawem po zwodowaniu. Dziwne, że mimo tych krytycznych opinii o historykach dr Turos kilka wersów później przywołuje nazwiska Emmanuela Le Roy Ladurie, Jerzego Topolskiego czy Ewy Domańskiej. Przywołuje, a nawet ich wysiłek docenia, ale dalej nawołuje historyków do porzucenia „wielkich idei” i „metanarracji”. W sumie nie bardzo wiem czemu miały służyć wszystkie te wywody. Jeśli do ewentualnej obrony wybranego tematu, to zupełnie niesłusznie, nikt z historyków nie widzi nic nadzwyczajnego w podejmowaniu takich właśnie zagadnień jak opis chirurgii wojennej w epoce napoleońskiej. Podobnie zbędna wydaje mi się część wstępu poświęcona mitowi epoki napoleońskiej. Trudno temat ten wyczerpać i tym samym łatwo narazić się na krytykę, a w kontekście chirurgów i ich wysiłków nie ma on większego sensu. Dużo już lepiej dzieje się we wstępie, gdy autorka przechodzi do właściwego tematu. Dodajmy temat ten nie dotyczy jak pisze habilitantka „dziedziny nauk historycznych”, bo taka dziedzina nie istniała i nie istnieje, więc historia nauk medycznych nie może być jej częścią. Przekonywająco autorka wyjaśnia zakres chronologiczny oraz zainteresowanie kwestią rozwoju medycyny „stanów nagłych”, która wobec nieomal permanentnego trwania wojny w epoce napoleońskiej była bardzo istotnym elementem opieki medycznej. Gorzej jest, gdy dalej następuje dość chaotyczne i bardzo niesatysfakcjonujące omówienie źródeł jakie wykorzystwała przygotowując publikację. Historyka zdumiewa kolejna część rozpoczynająca się określeniem „źródła bibliograficzne”. Co to za pojęcie? Czytając dalej możemy stwierdzić, że ten ekscentryczny termin dotyczy swojskiego

omówienia literatury przedmiotu. Na szczęście w tym miejscu zaczyna się spokojna lektura, w trakcie której czytelnik pozna najważniejsze prace dotyczące organizacji i funkcjonowania wojska, a także jego służby medycznej w czasach Księstwa Warszawskiego. Można tu dodać, że dorobek badawczy w tym zakresie nie jest bynajmniej nikły. Wstęp kończy umieszczony po trzech gwiazdkach tekst, który odnosi się do stereotypów dotyczących wykształcenia oraz funkcjonowania chirurgów. Cięży nad nim doświadczenie związane z pisaniem przez dr Tuross biografii Leopolda Lafontaine'a i Dominika Jana Larry. Cięży, bowiem zbijając liczne krzywdzące opinie o chirurgach posługuje się ona najczęściej przykładami obu tych lekarzy przywołując świadectwa ich pełnej poświęcenia pracy. Równocześnie nie wyjaśnia zupełnie czemu odrzuca nieprzychylnie chirurgom wojskowym świadectwo Samuela Peszke. Poza tym wiele lepiej byłoby ten fragment umieścić nie we wstępie, a na koniec i wesprzeć go obficie innymi świadectwami.

W rozdziale I autorka przedstawia trud organizacyjny związany z powoływaniem służby medycznej wojskowej i lazaretów. Słusznie podkreśla, że czasem rzeczywiste działania wyprzedzały akty prawne. Historyk spodziewałby się tu zapewne choć kilku zdaniowego odniesienia się do tradycji i doświadczeń Rzeczypospolitej czy innych armii. Wszak książkę Poniatowski miał za sobą kampanię wojny polsko-rosyjskiej 1792 roku, wcześniej walczył w wojsku austriackim. Przecież i wówczas oficerom i żołnierzom służyła pomocą medyczną. Trudno się nie zgodzić z dr Tuross, że na kształt organizacji służby medycznej w wojsku Księstwa Warszawskiego silny wpływ wywarły wzory francuskie. Wpływy te były wyraźne w całym Księstwie Warszawskim, i to nie tylko w pierwszych dwóch latach jego istnienia. Dr Tuross ma też rację podkreślając silny nacisk w tej kwestii marszałka L. Davout. W kontekście wpływów francuskich na kształt i funkcjonowanie Księstwa Warszawskiego winno się też jednak wspomnieć o ważnej roli kolejnych francuskich rezydentów. Godzi się jednak też zapytać: a na jakich to wzorach miały się opierać liczne rozwiązania, szczególnie dotyczące wojska? Czasu było mało, doświadczenie napoleońskie było imponująco skuteczne, rozwiązania prawne wzorcowe. Nad czym więc się było zastanawiać? Tym bardziej, że Księstwo i napoleońska Francja były w faktycznym sojuszu wojskowym i ich armie współdziałały ze sobą, o ile o wzajemnych relacjach nie

należałoby powiedzieć, że była to właściwie zależność wojsk polskich od decyzji francuskich. Grunt, że z obopólną korzyścią łatwiej było funkcjonować wedle podobnych wzorów. Na kolejnych stronach autorka przytacza z jednej strony postępowanie procesu legislacyjnego związanego z tworzeniem wojskowej służby zdrowia, z drugiej prezentuje jakie były realia tych zabiegów. Ze smutkiem trzeba skonstatować, że miała tu miejsce jakże dobrze znana sytuacja, gdy światłe założenia przegrywają z ubogim budżetem i niewystarczającymi zasobami kadrowymi.

Kolejny rozdział koncentruje się, na analizie tekstu *Urządzenia szpitalów dla Wojsk Polskich Xięstwa Warszawskiego*. Właściwie powtarza się tu fakty i ustalenia zawarte w wstępie do edycji tego źródła przygotowanej przez dr Tuross. Nie ma w tym nic naganego, ale dla zachowania zasad informacja o tym powinna się znaleźć w przypisie. Tymczasem pozycji tej brak nawet w bibliografii. Czemu? Recenzent, ale i czytelnik powinien wiedzieć, że jest to powtórzenie i to powtórzenie objętościowo dla książki znaczące.

Ze szczególną ciekawością przeszłam natomiast do lektury rozdziału *Chirurdzy i ...*. Autorka zdecydowała się omówić po kolei poszczególne jednostki wymieniając pracujących w nich chirurgów. O większości z nich dr Tuross nie udało się niczego dowiedzieć. O niektórych zaledwie poznała daty urodzin czy skąd się wywodzili. Może ten trud w rekonstruowaniu biografii chirurgów dał do myślenia dr Tuross, która we wstępie do książki o Leopoldzie Lafontaine nagania historyków za brak prób „przywrócenia jednostce praw do istnienia”. Badania biografii „szarego człowieka” szczególnie dla nieco odleglejszej przeszłości na większą skalę są po prostu niewykonalne. Szkoda też, że dla uspokojenia czytelnika i odsłonięcia swego warsztatu dr Tuross nie omówiła krótko, gdzie szukała informacji biograficznych o wojskowych chirurgach np. czy skorzystała z ksiąg immatrykulacyjnych ważniejszych uniwersytetów, czy wykorzystywała bazy genealogiczne, bazy wojskowych, w tym także Królestwa Polskiego i powstania listopadowego, itp. O kilku chirurgach udało się jednak zebrać całkiem sporo wiadomości, choć mam wrażenie, że nie zawsze autorka dotarła do wszystkich informacji. I tak np. dość pobieżny jest życiorys Ignacego Dominika Fijałkowskiego (pobieżny, bo np. pominięto ważne, dokładniejsze dane na temat jego wykształcenia) i kończy się on właściwie na roku 1823. Tu dr Tuross stwierdza bowiem: „O dalszych jego losach

wiemy niewiele” i podaje już tylko datę śmierci tego chirurga. Tymczasem Fijałkowski w uznaniu zasług w 1829 został odznaczony Orderem św. Stanisława oraz św. Włodzimierza IV klasy. W czasie powstania listopadowego z wielkim poświęceniem kierował wojskowym lazaretem w Warszawie, w latach 1834 – 1842 był dyrektorem Instytutu Położniczego, w 1839 r. uzyskał tytuł Członka Honorowego Paryskiego Towarzystwa Nauk Fizycznych, Chemicznych i Przemysłowych, zaś w 1840 roku otrzymał szlachectwo i prawo do herbu Czarnowron. Był też autorem wielu publikacji. Wreszcie w 1851 roku przeszedł na emeryturę i rok później osiadł z drugą żoną i trójką dzieci w kupionym przez siebie majątku Zawidz. Tak więc całkiem sporo jednak o nim wiemy i wydaje mi się, że autorka, albo nie zna, albo zignorowała zupełnie tak fundamentalną pomoc w pracy historyka jakim jest *Polski Słownik Biograficzny*). Co więcej jest w tym życiorysie co najmniej kilka interesujących w kontekście całej grupy zawodowej informacji. Mógłby być jednym z elementów próby stworzenia syntezy prozopograficznej tego środowiska. Historycy chętnie korzystają z tejże metody omawiając konkretne grupy zawodowe. Nb. powstał już taki zbiorowy portret środowiska medyków w okresie Oświecenia (M. Żbikowska, *Lekarze polscy doby Oświecenia – próba portretu grupy*, „Wiek Oświecenia”, nr 5, Elity społeczne w Polsce, 1988, s. 111-129). Metoda ta daje ciekawe rezultaty i jest właśnie odpowiedzią na poznanie większych grup społecznych czy też pośrednie dotarcie do wspomnianego „szarego człowieka”. W tym wypadku można by pytać np. o pochodzenie, model wykształcenia w tym, które uniwersytety najchętniej wybierano, ale też o to jaką karierę wybierano i czy występowała dziedziczność zawodu, o przynależność do towarzystw naukowych, odznaczenia, wreszcie, co akurat dość proste, do sprawdzenia czy i co publikowano, a medycy akurat publikowali dość często. Tymczasem autorka zaledwie omówiła, i to jak widać dość pobieżnie, kolejno życiorysy poszczególnych chirurgów.

Ignacy Fijałkowski zasługiwał na staranniejsze opracowanie jego życiorysu także z innego względu: ważne miejsce w rozdziale trzecim książki zajmuje bowiem przygotowany przezeń podręcznik chirurgii. Innowacyjność i niezbędność tej pozycji autorka podkreśla wielokrotnie.

Natomiast kolejna część rozdziału trzeciego nie byłaby możliwa bez medycznych kompetencji dr Turows. Dotyczy ona bowiem instrumentarium chirurgów. Wielką

zaletą tego rozdziału jest dokładne i kompetentne omówienie jakimi narzędziami posługiwali się chirurdzy. Dowiadujemy się jak wyglądały zestawy tych narzędzi, z jakich materiałów je sporządzano, komu zlecano ich wykonanie, ale przede wszystkim do czego, które narzędzie służyło. I tu właśnie w tym rozdziale do głosu dochodzi też rekonstrukcyjne obycie dr Tuross, która przywołuje właśnie takie doświadczenia dla określenia zalet czy ograniczeń konkretnych narzędzi. Dodatkowo ta część straciłaby bardzo, gdyby nie towarzyszyły jej ilustracje. Wyobraźnia czytelnika zapewne nie nadążałaby za opisem. Co więcej znaczna część publikowanych zdjęć przedstawia eksponaty z kolekcji własnej dr Tuross. Dalej omówione są opatrunki jakie wówczas wykorzystywano. Bardzo wartościowa jest też część omawiająca ambulanse i ich znaczenie dla przyspieszenia niesienia pomocy w czasie bitwy.

Rozdział czwarty: *Czas wojny i czas pokoju* jest logiczną kontynuacją rozdziału poprzedniego. Gdy już dowiedzieliśmy się kto leczył wojskowych, jakimi robił to narzędziami i gdzie teoretycznie to czynił pozostaje kwestia jak to czynił. I tu bardzo pomocna jest dla dr Tuross technika rekonstrukcji. Autorka skoncentrowała się na dramatycznym epizodzie bitwy pod Raszynem tj. śmierci Cypriana Godebskiego. I to zapowiada bardzo interesujące rozważania. Nie bardzo jednak rozumiem, czemu autorka rozpoczyna tę rekonstrukcję od przytoczenia powieści Wacława Gąsiorowskiego, *Rok 1809* i przywołuje wymienione tam nazwiska czterech chirurgów. Jak zrozumiałam, chciała stwierdzić czy były one przywołaniem prawdziwych bohaterów czy tylko fikcją literacką. Cóż takie badania są dopuszczalne, ale w kontekście tematu, który omawia dr Tuross są nie na miejscu. Żadna z odpowiedzi na to pytanie nie przybliży nas do rozumienia jak w czasach Księstwa Warszawskiego funkcjonowała wojskowa pomoc lekarska, choć zapewne dowiemy się czegoś o erudycji historycznej Wacława Gąsiorowskiego. Nb. równie niezrozumiałe jest dla mnie kilkukrotne przywoływanie w tekście książki Patricka Rambaud, *Bitwa* (1997). Z punktu widzenia tematu prezentowanego przez dr Tuross nie ma najmniejszego znaczenia czy ten nagrodzony skąd inąd Prix de Goncourt, autor z punktu widzenia historyków medycyny miał rację czy się mylił ukazując ten czy inny epizod, czy czuł czy nie ducha epoki itd. Niestety jednak duch Wacława Gąsiorowskiego (słowo niestety piszę z przykrością, jako wychowana na powieściach Gąsiorowskiego) zawisł nad

spora częśćią tego rozdziału. I nie pociesza, że w pewnym momencie towarzyszy mu też duch Wacława Berenta. O tych fantastycznych zabiegach dr Turowski pisze z przykrością, bo sam zamysł, by zrekonstruować i medycznie określić przyczyny śmierci Cypriana Godebskiego uważam za bardzo cenny. Co więcej ten zamysł jest doprowadzony z sukcesem do końca. Szkoda, że początki tego działania, szczególnie w kontekście wniosku habilitacyjnego, odbiegają od przyjętych praktyk naukowych. Na szczęście w drugiej części tego rozdziału narracja jest znacznie bardziej konwencjonalna i dotyczy funkcjonowania szpitali wojskowych ze szczególnym uwzględnieniem Szpitala Ujazdowskiego. Czytelnik pozna tu wiele ważnych i mniej ważnych szczegółów procedur medycznych i codziennej rutyny życia w tej placówce.

Rozdział piąty poświęcony jest kampanii rosyjskiej 1812 roku. Ogrom przedsięwzięcia oraz dramatyzm przewyższał wszystkie dotychczasowe kampanie napoleońskie. Jednak oddzielne omówienie tej kampanii z punktu widzenia służby medycznej musi skutkować powrotami do już wcześniej dotykanych wątków. Stąd znowu mamy rozważania o dokumentach organizujących służbę zdrowia, tym razem na czas przemarszu, przegląd kadry medycznej, kolejny raz, choć znacznie bardziej szczegółowo, poznajemy zalety ambulansów, skład leków i opatrunków czy kłopoty finansowe. Nie mam zastrzeżeń do meritum, sugerowałabym raczej refleksję, że nie zawsze narracja chronologiczna, choć intuicyjnie oczywista, jest rozwiązaniem najlepszym.

Po klęsce kampanii moskiewskiej pozostało przede wszystkim wobec jej rozmiarów i konsekwencji zadać sobie pytanie: czy My z Napoleonem, czy już raczej nie. Stąd nieco pompatyczny tytuł kolejnego rozdziału ... *wierni do ostatka*. Stan armii był opłakany, a trud chirurgów się nie kończył. Żołnierze zmagali się z licznymi konsekwencjami ciężkich przeżyć. Dokuczyły rany i odmrożenia, ale też szkorbut. I w tym rozdziale znowu poznajemy kolejny skład osobowy służby medycznej, dowiadujemy się o organizowaniu lazaretów. Szkoda, że skoro już mamy powracanie do niektórych wątków habilitantka nie skorzystała z sytuacji, by odnieść się do pytania o doświadczenie bojowe kolejnych chirurgów czy o fluktuację kadry medycznej i jej powody. Rozdział jest na tle pozostałych bardzo krótki i czuć w nim zapowiedź nieuchronnej klęski.

Ostatni rozdział ma bardzo intrygujący tytuł *Historyk versus medyk...- czyli nietrafne tematy*. Przy tej okazji trzeba dostrzec szczególną predylekcję dr Turowskiej do wielokropków. Te jak wiadomo są sygnałem niedopowiedzenia, nieoczekiwanej pointy. Nie zawsze jednak dla czytelnika jasna jest rola owych wielokropków. Np. przy tytule *Chirurdzy i ...*. Chciałby się zapytać „i co?”. Wracając jednak do meritum. Rozdział ten koncentruje się na dwóch sprawach: stosowaniu środków uśmierzających ból oraz kwestii amputacji. W pierwszym tekście autorka bez mała emocjonalnie walczy w opinię (chyba jednak nie aż tak bardzo licznych) badaczy, jakoby chirurdzy początku XIX w. nie stosowali środków przeciwbólowych. Mnie zdecydowanie przekonała. Zgadzam się też z opinią, że zapewne nie byli oni też intencjonalnie brutalni wobec swych pacjentów, choć do wykonania pewnych bolesnych procedur medycznych musieli używać przymusu w dobrze pojętym poczuciu dobra pacjenta. Nb. wrażliwość to pojęcie niezwykle ewoluujące na przestrzeni wieków i z naszego punktu bardzo wiele ludzkich działań w przeszłości można uznać za brutalne, a wówczas tak ich nie oceniano. I w tym wypadku jestem usatysfakcjonowana i przekonana wywodami dr Turowskiej.

Książkę kończy *...zamiast zakończenia*. Na kilku stronach dr Turowska oceniła wartość dorobku okresu Księstwa Warszawskiego dla organizacji wojskowej służby zdrowia. Doceniła zarówno dorobek legislacyjny, jak i podkreśliła kompetencje ówczesnej kadry medycznej. Te pozytywne doświadczenia promieniowały na przyszłe lata. Powstawały kolejne nowoczesne rozwiązania prawne dotyczące organizacji i funkcjonowania wojskowej służby zdrowia. Chirurdzy z czasów Księstwa doksztalcali się, podejmowali nowe wyzwania, stawali się kadrą na Uniwersytecie Warszawskim, tworzyli Towarzystwo Lekarskie, prowadzili własne praktyki, walczyli w szeregach powstania listopadowego.

Na zakończenie muszę odnieść się do części książki, która zazwyczaj w postępowaniach habilitacyjnych nie wymaga komentarza tj. do bibliografii. Jest ona zaskakująca i nie przystaje do przyjętych w nauce historycznej zasad. Zastosowany podział jest niejasny i wygląda następująco: źródła (tu dr Turowska dzieli je na archiwalne i manuskrypty[s!]), drukowane: (a te na książki, czasopisma, filmy[s!], strony internetowe [s!], e-booki[s!]). Poza zaznaczonymi wyżej paradoksami wywołuje ona i inne uwagi. Niepoprawny jest zapis źródeł archiwalnych. Powinno

się wyróżnić archiwum, a w jego obrębie zespoły z pełną nazwą. Trzeba dodać, że zapewne zdecydowana większość źródeł archiwalnych to rękopisy, stąd kolejna kategoria nie ma sensu. Pojęcie archiwalia dotyczy bowiem też zasobów o takim charakterze przechowywanych przez biblioteki, stąd obie kategorie można połączyć. Natomiast nie można w kategorii drukowane połączyć ze sobą źródeł i opracowań. Stąd *Chirurgia praktyczna* Rafała Józefa Czerwiakowskiego nie może być umieszczona w jednej kategorii z pracami Szymona Askenazego. Niestety taki poważny błąd występuje też w książce dr Turowskiej o Leopoldzie Lafontaine. I tu w kategorii *Opracowania* znalazły się koło siebie prace naukowe np. W. Konopczyńskiego, *Historyka* oraz źródła np. D.J. Larrey, *Mémoires de chirurgie militaire et campagnes*, Paris 1812, ale też i literatura np. J.I. Kraszewski, *Pomywaczka*. Dotykamy tu przy okazji sprawy, o której pisałam już wcześniej. Dr Turowska ma kłopoty z odróżnieniem źródła od opracowania. To umiejętność fundamentalna dla pracy historyka, a wcale jak się okazuje nie taka prosta. W znacznej bowiem mierze to co jest źródłem określa temat badawczy. To uchybienie jest tym bardziej dokuczliwe i naganne, że wobec bardzo lakonicznego omówienia bazy źródłowej we wstępie mam trudność z oceną skali wykorzystanych przez autorkę źródeł. Zrozumienie i przyjęcie pojęcia „źródła” uchroniłoby też dr Turowską przed licznymi znajdującymi się w tej recenzji zarzutami. Jak już wspominałam powieści Wacława Gąsiorowskiego mogły by być źródłem do niektórych tematów, do tematu podjętego przez dr Turowską absolutnie takim źródłem być nie mogą. Generalnie po zapoznaniu się z twórczością habilitantki uważam też, że nie tylko nie odróżnia ona źródła od opracowania, ale też miesza swobodnie publikacje naukowe z popularyzatorskimi lub zgoła literackimi traktując wszystkie jako materiał do stwierdzenia „jak było”. by zacytować samą dr Turowską.

Na koniec jeszcze dwie uwagi warsztatowe: historyk jest zobowiązany dla przygotowywanego tematu poznać literaturę przedmiotu. Natomiast nie znaczy to, by w swych dysertacjach musiał przywołać wszystko co na dany temat napisano. W książce *Leopold Lafontaine (1756-1812)* autorka wymieniła nie tylko wszystkie artykuły naukowe poświęcone temu medykowi, ale też szczegółowo nieomal każde wspomnienie jego nazwiska, w tym mnogie zapisy encyklopedyczne. To jest nie tylko nużące dla czytelnika, ale też niezgodne z warszatem historyka. Dość powiedzieć, że biograf Napoleona czy Hitlera zapewne nigdy nie ukończyłby swej

pracy publikując kolejne tomy tylko o wzmiankach encyklopedycznych dotyczący tych bohaterów. Natomiast fundamentalnym błędem jest pominięcie w pracy biogramu Lafontaine'a zawartego w *Polskim Słowniku Biograficznym*. O moich wątpliwościach co do świadomości dr Tuross istnienia tej ważnej w warsztacie historyka pozycji pisałam już wcześniej. Tu też należy dodać, że zbędne i niezgodne z zasadami warsztatu jest informowanie czytelnika w ilu bibliotekach polskich znajduje się jakieś czasopismo (w tym wypadku „Tygodnik Lekarski” (s. 11), ani czy dane źródło zostało zdigitalizowane i czy można do niego dotrzeć za pomocą katalogu NuKat czy KaRo (np.s.11).

Z przykrością muszę też zauważyć, że wydawnictwa, z którymi współpracuje dr Tuross nie dbają o poziom edytorski wydawanych przez nie książek. Nie tylko omawiana tu *Chirurgia wojenna w czasach Księstwa Warszawskiego* rozpadła się po przeczytaniu 40 stron. Co gorsza wszystkie książki mają niedostatki pracy redakcyjnej i korektorskiej. Niestety te ostatnie uchybienia obciążają też autorkę. Wszak obowiązuje też korekta autorska. Tak więc wstyd powiedzieć, ale książki (z dziedziny nauk humanistycznych) zawierają błędy stylistyczne, występują w nich też błędy gramatyczne, zdania są urwane, albo bez orzeczenia. Pojawiają się samotne litery, zapewne wspomnienie po jakiejś ingerencji w tekście, a zasady interpunkcyjne raczej nie obowiązują. W zapisach słów francuskich zazwyczaj pogubione są akcenty, tak istotne dla tego języka. Bardzo często niezgodne z zasadami jest stosowanie dużych liter np. Książę Józef Poniatowski czy kuriozalny zapis II wojna Światowa, nb. słowo *król* jest już zapisywane z małej litery. Stosuje się też niepoprawny zapis niektórych źródeł pamiętnikarskich np. *Pamiętnik r. 1830/1831 i księga pamiątkowa (1787-1831) Pułkownika Franciszka Salezego Gawrońskiego*. Wreszcie stosowane są niewłaściwe skróty (np. z *łać.*, *Miatsa* zamiast *mst.*). Szczególnie zaś irytujące jest nagminne używanie spójnika „iż”, co jest wyraźnym zapożyczeniem ze źródeł. Tymczasem współczesny *Słownik Języka Polskiego* uważa, używanie spójnika *iż* zamiast *że* za zabieg manieryczny i pretensjonalny. Nb. każdy badacz obcujący ze źródłami ma skłonność do zapożyczeń językowych. Czasami, jeśli używa ich świadomie i oszczędnie może mieć to swój urok. Generalnie jednak lepiej strzec się przed takim zapożyczeniami. Brak też konsekwencji w zapisywaniu tytułów: tytuły książek w większości, ale nie wszystkie są pisane kursywą, część szczególnie druki ulotne czy pamiętniki już w

cudzysłowie. Czemu? W niektórych przypisach brak numerów stron, na których znajduje się przywołana informacja. Wreszcie nie można czytelnika odsyłać w przypisie do nieistniejącego archiwum (zob. np. przyp. 1149 „Oryginał zgodnie z przypisem B. Pawłowskiego znajdował się w Archiwum Głównym w Warszawie (A.Gł. 833)”. Jeśli autorka uważała, że z jakiegoś względu informacja ta jest ważna dla czytelnika, to należało napisać czy źródło to zachowało się czy też uległo zniszczeniu.

Konkluzja

W świetle wszystkich uwag dotyczących braków w podstawowej znajomości metodologii dyscypliny historia oraz równie podstawowych zasad warsztatu pracy historyka nie można uznać osiągnięć naukowych dr Marii J. Turowskiej za spełniające wskazany w ustawie znaczący wkład w rozwój dyscypliny historia. Tym samym nie spełniają one warunków zawartych w art. 219 ust. 1 pkt 2 Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z 20 lipca 2018 r.

